Ner 10.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 4. Maia 1822, Roku.

O powściągliwości kobiet w mowie.

Nie słusznie obwiniamy płeć piękną mniemaiąc, że iest nie zdolną, do zachowania taiemnicy. Chcemy zasadzać cnotę powściągliwości w mowie, na ukrywaniu rzeczy mniéy znaczących. Wnosićby raczéy należało, iż to iest pewien rodzay słabości, chcieć nadawać wszystkiemu pozór taiemnicy.

Starożytni bez wątpienia przekonani byli, że i ta cnota nie iest obcą kobietom, kiedy przekazali w dziełach swoich potomnym pamięć wypadków, w których powierzono roztropności płci piękné y, zamiary wymagaiące naygłębszego milczenia, a których odkrycie pociągnęłoby za sobą nayszkodliwsze skutki na wpływaiących do taiemnicy. Wiemy iż kobiety, nie tylko nie rozgłosiły powierzonéy im sprawy, ale nad to, nayokropniéysze męczarnie nie zdołały ie przynaglić, do przerwania milczenia.

Kajusz dowiedziawszy się o spisku uknowanym przeciwko sobie, naprózno *Kwintylją* turturami dręczyć kazał, nie mógł na niéy wymódz wyiawienia nazwiska spiskowych. *Epicharys* wiedziała o zamiarach *Pizona*— w nayśroższych iednak męczarniach, na które się tylko mógł zdobyć dziki umysł *Nerona*, nie zdradziła zaufania spiskowych. Jeden z Tyranów *Ateńskich*, odkrywszy zamiar grożący iego życiu,

uwiadomiony, iż *Leona* do niego wpływała, mniemał, że słabe siły kobiety nie zdołaią znieść długo turtury i przynaglą ią do odkrycia taiemnicy; ale oczekiwanie iego zawiedzioném zostało, *Leona* nie dowierzaiąc siłom swoim, urżnęła sobie ięzyk, a rzucaiąc go w twarz Tyrana, odięła mu wszelką nadzieię, otrzymania pomyślnych skutków w dalszém poszukiwaniu. *Pernela* posiadaiąc zaufanie małżonka *Mikołaia Flamela*, nie wyiawiła nigdy środków, których użył do zebrania ogromnego maiątku.

Oto iest iedno z nowoczesnych zdarzeń, w którém trudno bardzo odznaczyć, co na naywiększą zasługuie pochwałę, czy święte dochowanie milczenia, czy szczęśliwa przezorność w oddaleniu naymnieyszego podeyrzenia, czy nakoniec dobroć, która całém postępowaniem kierowała. Młoda iedna panienka, usłuchawszy nieroztropnie czułych wyznań swoiego kochanka, posunęła miłość do tego stopnia, do którego święte tylko węzły małżeństwa doprowadzać zwykły. Zwyczayne skutki, otworzyły iéy oczy. Spostrzegła swóy błąd — trudno go było poprawić — po długim namyśle, postanowiła odkryć wszystko matce, któréy czułość i rozsądek znała. Po przyzwoitych napomnieniach, ta dobra matka, zmyśliła sama ten stan, w którym się córka iéy znaydowała, i otrzymała od swego męża pozwolenie, udania się na kilka miesięcy na wieś. Tam to uwiedziona panienka, wydała owoc swéy słabości, który matka za swóy przyięła. Uwielbiam to piękne zmyślenie, wsparte na ludzkości, czułości macierzyńskiéy i roztropności. Ale czemuż przypisać można ten dawny zwyczay *Kantabrów*, *Celtiberów*, *Korsykanów i Hiszpanów*? Cóż im podało myśl kładzenia się w łóżko po połogu żon dla przyymowania powinszowań od zebranych przyiaciół? — Pod ten czas, biedna małżonka trudniła się gospodarstwem, a nadto oddawała się zatrudnieniom męża.

Jeżeli nie śmiemy powstawać głośno na to dziwaczne postępowanie, którego powodów nie znamy, przynaymniéy szczycić się możemy z naszych obyczaiów, kiedy ie porównywamy z obyczaiami ludów, które wbrew przyrodzonym prawom, żony swoie

w ciągłéy niewoli trzymaią— które każą owdowiałym matkom, ulegać swym synom— u których drżące małżonki, na kolanach życzenia swoie tłómaczą!

Przodkowie nasi myśleli i działali inaczéy. Z pośród szlachetnych ich prawideł, zachowaliśmy prawie zawsze to: *ażeby szanować i wielbić te, co dawszy nam życie, są zarazem iego ozdobą i słodyczą.*

STAŁA MIŁOŚĆ.

Młody ieden officer od Marynarki Angielskiéy, nazwiskiem *Woender*, znayduiąc się na naukach w *Oxford*, powziął gwałtowną namiętność do młodéy osoby mieszkaiącéy w sąsiedztwie. *Miss-Allawa* odpowiadała czułością uniesieniom swego kochanka. Oyciec *Woendera* uwiadomiony o skłonności syna, iego widokom przeciwnéy, użył wszelkich środków do przytłumienia iéy w młodzieńcu. Prawa oycowskie, groźby, łzy, nalegania, nie mogąc nic dokazać na sercu rozkochaném, nieszczęśliwy *Woender* został zamkniętym. Na końcu roku, wyszedł ze swego więzienia rownie] nieuleczony iak przedtym.

Mniemano, iż na oddalonym od przedmiotu swoiéy miłości, można będzie wymódz iego zapomnienie. Jeden z iego przyiaciół, uięty przez familją, wyczerpawszy bezskutecznie wszystkie swoie uwagi, sądził, że go uleczy podstępem. Zaczął pobłażać skłonnościom przyiaciela, — i ażeby większą zyskał u niego ufność, zdawał się wybór iego potwierdzać.

Odiechawszy go w tém mniemaniu, donosi mu w krótce z ubolewaniem, że się obadwa na cnocie *Miss-Allawy* zawiedli, i że tę miłośnicę zabaw, zbytek tańca na iednym balu, o śmierć przyprawił. Podobnego użył podeyścia względem młodéy Angielki. Było to w oboygu rozjątrzyć ranę bez iéy zagoienia. *Miss-Allawa* wierna swoim uczuciom, chowała w sercu obraz kochanka; ale wkrótce ważnieysze przyczyny, niż proste narażenie się woli rodziców, wy-

magały po niéy ofiary. — Oyciec iéy nie widział innego środka uniknienia nędzy, iak oddaiąc swą córkę iednemu maiętnemu człowiekowi, który o iéy rękę upraszał. Przekonana o śmierci kochanka, chcąc osłodzić stan oyca, przyymuie rękę JP. *Brocka* starego kapitana w 56. regimencie. — Tym czasem *Woender* dręczony smutkiem i nieprzystępny żadnemu pocieszeniu, udał się na zwiedzenie kraiów. Próżno szukał pociechy na lądzie — chciał odmienić żywioł — wszedł zatém do Marynarki i poniósł pod inne Nieba, serce stale pierwszą miłością zaięte.

W roku 1782. powierzono mu eskortę żywności, przeznaczonéy do *Minorki*. Dowiaduie się w drodze o poddaniu się téy twierdzy i prowadzi posiłki do *Gibraltaru*. Stanąwszy na mieyscu, słyszy wspominaną z powszechném uwielbieniem iedną z tamteyszych piękności, która po śmierci swego kochanka, nie chcąc żyć dla siebie, dla przypodobania się oycu, zrobiła z saméy siebie ofiarę, oddaiąc rękę iednemu starcowi — Każdy mówiąc o niéy, ubolewał nad iéy stanem i wychwalał iéy cnoty. Serce *Woendera* nadto było ściśnione utratą kochanki, ażeby zaleta piękności, sprawiła na niém iakie wrażenie; ale nadto było czułe, żeby go podobny nie przeniknął obraz. Zazdrościł cieniom szczęśliwego kochanka — litował się nad losem cierpiącéy ofiary — lecz iakież iego było zadziwienie, gdy w osobie téy czci godnéy kobiety, poznaie swoią kochaną *Allawę* — *Allawę*, którą tylekroć opłakał, któréy szanował pamięć i którą znalazł równém uczuciem przeiętą dla niego! — Co za nowe nawzaiem było udręczenie dla niéy, widzieć znowu ten przedmiot, którego śmierć opłakiwała codziennie i która przyprawiła ią o rozpacz w zawarciu okropnych dla oboyga związków.

Od czasu nieszczęsnego iéy zamęźcia, pułk iéy męża był wysłany do *Gibraltaru*. Ten starzec wprowadził młodą swoią małżonkę, w pośród skupionych i wywartych plag przeciw obrońcom rzeczonego miasta. Żona officera więcéy niż 60letniego, kochanka młodego człowieka, któremu oddała swe serce, poprzysiągłszy mu wierność, *Allawa* usłuchała więcéy swych

przysiąg, niż swoiéy powinności. Uczyniła *Woendera* szczęśliwym i w krótce uczuła w sobie owoc zobopólnéy miłości. Tym czasem przeznaczenie *Gibraltaru*, zbliżało się co chwila. Czterysta paszcz ognistych, miało na tę twierdzę zionąć pioruny. Przygotowania niezmierne i nowe, pomnażały się co dzień do zaczepki i obrony. Jedno uczucie zaięło wszystkie umysły: *śmierć albo zwycięztwo*. Huk nieprzerwany armat, błyski kul ognistych, dnie kłębami czarnego okryte dymu, nocy oświecone pożarem, lub siarczystym wyziewem, magazyny zniszczone, łoskot walących się murów, obraz ciągłego spustoszenia — taki był widok mieszkańców téy twierdzy, oczekuiących co chwila ostatecznego szturmu. W pośród tych okropności, iedna niewiasta pożerana nieszczęsną namiętnością, przedsiebierze czyn smutniéyszy ieszcze. Nieszczęśliwa *Miss-Allawa* dręczona wyrzutami sumienia, nadto czuła na hańbę swéy słabości, trapiona tą smutną uwagą, że nie może dzielić wolnie szczęścia z tym, który był iego przedmiotem, na kilka dni przed szturmem, prowadzi swego kochanka na wznoszącą się nad przepaścią skałę — tam wzniósłszy oczy do Nieba — iedną ręką zasłania twarz, drugą się przebiia — i kona na łonie swego kochanka, tuż przy grobie, który od nieiakiego czasu wykopała dla siebie. *Woender* oblany krwią tak drogą, pada bez zmysłów — przyszedłszy potém do siebie, orzeźwia swe siły do wykonania strasznego ślubu, który rozpacz zawarła. Pewny wierności swego służącego, zwiérza się iemu — i po trzech dniach ustawnego nalegania, wymaga na nim, że się podeymie bydź wykonawcą ostatniéy woli swego pana i świadkiem ostatnich chwil iego. Naówczas prowadzi go w ustronie, gdzie ciało iego ulubionéy leżało rozciągnięte na skale — dokończa grobu — przykrywa piaskiem te martwe i szanowne zwłoki — i przebiia swe łono na téyże mogile, wiecznym zabytku heroiczney miłości.

Awerneńskie Jezioro i iego okolice.

W granicach sławnego *Rzymu* obięte, uwiecznione w pieśniach nieśmiertelnych poetów, dotknięte piórem tysiąca historyków, *Awerneńskie* Jezioro pomimo swoich okolic, zawsze zasługuie na uwagę; rzadki bardzo wędrownik któryby ie pominął. Sądziemy zatém, iż nadesłane niedawno nayświeższe iego opisanie, czytelnikom naszym przyiemne będzie.

Neapol 28. Marca 1822.

Starożytni w zachodzącém słońcu, widzieli obraz nicości. Tam gdzie *Helios* swóy wóz złocisty do wód *Oceanu* nachyla, tam podług ich mniemania, zaczynał się świat cieniów. W *Grecyi* i we *Włoszech*, strona zachodnia była poświęconą *Plutonowi*. A tam, gdzie podług dawnego mniemania do Piekieł znaydowało się weyście, tam także istniała ponura *Awerneńskiego* Jeziora brama. Nieprzystępne, okropne i zarosłe lasy, ocieniały nieczyste iego wody i czarną noc rozprzestrzeniały nad iego powierszchnią. Zatruwaiące wyziewy, daleką zalegały przestrzeń, tak dalece, że przelatuiące nad Jeziorem ptaki, w czarną iego przepaść bez życia padały. Przerażaiąca okropność i milczenie śmierci otaczały śpiące wody — i ztąd to błędna dawnych wyobraźnia utworzyła w tém mieyscu, *Stygiyskiego Jowisza* krainę. — Tu *Ulisses* nie znane przebywaiąc okolice, uyrzał dziki lud zamieszkały w iaskiniach. — Tu *Eneasz* wstąpił do Piekieł, pragnąc oyca swego *Anchizesa* oglądać. — Do koła Jeziora, wznosiły się Swiątynie i Ołtarze poświęcone niewidzialnemu *Tartaru* Rządcy — Spalona na nich ofiara, dawała prawo przywoływania ducha zmarłego. — Tu wznosił się ofiarny płomień *Hannibala* i woysk iego — blizko tego mieysca, wieszcza *Sybilla* dawała Swiatu wyrocznie — ta to iest nakoniec okolica, która taką mocą śpiewaka *Eneydy* w szóstéy natchnęła xiędze.

Na rozkaz dopiéro *Augusta*, gdy te dzikie i nieprzystępne wycięto bory, iak nas *Strabo* naucza, zniknęła okropność przywiązana do tych mieysc — zniknął zabobon, który w nich miał siedlisko. — 20000. niewolników pracowało nad połączeniem *Awerneńskiego* Jeziora z *Lukrinerskiém* i morzem — oraz nad wystawieniem owego sławnego portu *Juljusza*, o którym *Svetonius*, *Wirgiljusz* i *Horacyusz*, iak o dziele na naywiększą zasługuiącém uwagę, wspominaią. Jeszcze dotąd świadczą iego istnienie, potrzaskane kolumny, sterczące na dnie morskiém — teraz o sto kroków od brzegów oddalone — ieszcze dotąd roztrącaią się spienione morza bałwany, o skalistą posadę wieży port oświecaiącéy.

Tak to czas i ręka człowieka zmieniły te straszne ustronia, w nayprzyiemniéyszą wieyską okolicę. Zamiast bezludnych i ponurych lasów, otaczaią to Jezioro o półtory mili od *Nea*, rozległe pola, rozkoszne i zielone wzgórza. Żyzne brzegi iego, wydaią krocie wonieiących fiiałków. Wieśniak zbiera koło niego, błogosławiąc Niebu, obfite swych znoiów owoce — a śpiew samotność lubiącego ptastwa, rozlega się po przyiemnych krzewinach, których iasny cień, odbiia się w czystych Jeziora wodach, spokoynie od lekkiego kołysanych wiatru. Od dawna nie wątpią o tém, iż przed niepamiętnemi czasami, istniał tu Wulkan zieiący ogień — otwór iego zapadłszy się, miał dać początek *Awerneńskiemu* Jeziorowi; a dopokąd części palne z tegoż nie uleciały otworu, woda utworzonego Jeziora, wydawała nie czyste i zabiiaiące wyziewy.

Ktokolwiek na iego brzegu, nieméy myśli poświęci chwilę, zdaie mu się, iż widzi wychodzące z głębi wód cienie, które w wzruszonéy pamiątce czynnéy przeszłości, w duszy mu się maluią. Nie chętnie oddala się od Jeziora, aby otaczaiące go strony, iednêm udarować spoyrzeniem — i zaledwie tylko, na wspaniałych Swiątyni zwaliskach, zaymuiących brzeg wschodni, wzrok swóy zatrzymuie. Szczątki arkad, okien i *portyków*, wyrażaią ieszcze dostatecznie kształt wspaniałéy budowy. Powszechna wieść poświęca ią

Apollinowi. Podług zaś mniemań wielu badaczów starożytności, albo *Neptun*, albo *Hekate*, albo nakoniec *Merkuryusz*, odbierali w niéy swoie ofiary. Naywięcéy iednak zdaie się bydź do prawdy podobném, iż była poświęcona *Plutonowi*, równie iak i całe Jezioro. Do koła świątyni, widać ślady starożytnéy łaźni i wytryskuiące ciepłe zrzódła, które dotąd pod imieniem *Aqua del cappone* są znane. Dla czegóż nie wolno by nam było mniemać, iż tu równie iak w świątyni *Serapisa* w *Puzzuoli*, cierpiący i chorzy, szukali opieki Bóstwa uzdrowienia?

Wąwozem nie daleko od tych zwalisk ciągnącém się, dostać się można na *Via Domitiana*, dawniéy od *Sinuessa* aż do *Puzzuoli* prowadzącéy, a teraz, tylko do naystarszego we *Włoszech*, a przez Neapolitańczyków w roku 1207 spustoszonego Miasteczka *Cuma*, dochodzącéy. Dosyć znaczne szczątki wodociągów, kilka wspaniałych nagrobków, *Arco felice* (zapewne iedna z bram zniszczonéy *Cumy*) i inne starożytności, a do tego nie zrównana żyzność ziemi, uprzyiemniaią tę drogę.

Zostawiwszy na boku Jezioro *Fusaro*, u dawnych *Acheron*, zeszliśmy na dół od strony zachodniéy, po przykrém góry przecięciu, wykonaném z niezmierną pracą za *Nerona* Cesarza, a to w celu połączenia *Awerneńskiego* Jeziora, z morzem i *Tybrem*. Jednakże to nierozsądne dzieło, nie daléy iak do *Lago di Licola* doprowadzoném zostało, i do tych czas ieszcze nosi imie *Nerona*.

(*dokończenie nastąpi*)

S K Ą P I E C.

Nie myślę wcale obstawać za sobą; tak — iestem skąpy i bardzo skąpy. Nie spuszczam z oka moiego skarbu; chciałbym mieć nawet przenikliwość baiecznego *Bazyliszka*, żeby widzieć nie ustannie, co się we

wnątrz iego dzieie. Po całych godzinach klęczę przy nim. Dziwię mu się, kocham, pieszczę się z nim i iak *Argus* strzegę — to iest właśnie, w czém sobie postępuię naylepiéy. Kiedy mi przyydzie opuścić go na chwilę, niespokoyność dręczy moią duszę. Wystawiam sobie, że mi go zazdrości świat cały i stara się wydrzéć. Jeźli się kto przed moiemi zatrzymuie drzwiami — ieźli kilka razy przechodząc, do okien zagląda — iuż tém samém, wypowiada mi woynę — uważam go za moiego naygłówniéyszego nieprzyiaciela — ścigam go, łaię, dokuczam — tak, iż chętnie czy nie chętnie, oddalić się musi.

W nocy sny trwożące zaymuią moią wyobraźnią — zrywam się, krzyczę, powstaię nagle, wyciągam ręce..... ah! trzymam go — czuię go przy sobie — obeymuię drżącą dłonią cel wszystkich moich życzeń, przedmiot wszystkich moich myśli — Ta ciągła baczność i troskliwość z moiéy strony, usprawiedliwić się dadzą — ten tylko skarb posiadam — iestem nim cały zaięty — gdybym go stracił, nic by mi go w świecie nagrodzić nie było w stanie — iakże go nie mam uwielbiać? iak nie drżéć o niego? — Nie zgaduiecież ieszcze, co iest dla mnie skarbem, w którym ia wszystkie wdzięki, wszystkie cnoty widzę? Oto dobra i wierna żona.

M Y S L I.

Przytomność téy którą się kocha, osładza wszystko, nawet i oziębłość.

Nie masz nic boleśniéyszego, nad rozłączenie dwóch osób, kochaiących się wzaiemnie.

Nie masz przykrzéyszego stanu, nad stan kobiety, zarazem brzydkiéy, ubogiéy, a zalotnéy.

To co nazywamy stałością, iest tylko częstokroć lenistwem zmienności.

Ten co się podoba, nie iest zawsze naypiękniéyszym i naylepszym, ale nayszczęśliwszym.

Oboiętność — Nieczułość.

Obadwa te wyrazy maluią za równo stan duszy, na którą uderzaiące nawet przedmioty, żadnego nie czynią wrażenia.

Oboiętność iest tém dla duszy, czém iest spokoyność dla ciała; tak iak letarg iest tém dla ciała, czém *nieczułość* dla duszy. Jeżeli letarg nie pzerwaną spokoynością ciała nazwać można, bez wątpienia *nieczułość* duszy, iest obrazem ciągłéy *oboiętności.*

Oboiętność oddala z serca wszystkie gwałtowne poruszenia, uroione żądze, ślepe skłonności; *nieczułość* czyni ie oboiętném na tkliwą przyiaźń, wdzięczność i wszystkie uczucia chwalebne i prawe.

Oboiętność, niszcząc namiętności, zostawia rozsądkowi zupełną nad umysłem władzę; *nieczułość* niszczy samego człowieka, czyniąc go istotą dziką i samotną, która wszystkie węzły wiążące ią z ogółem świata zerwała.

W stanie *oboiętności* nakoniec, dusza podobną iest do ieziora którego ciche wody, same z siebie żadnemu nie podlegaią poruszeniu, i w tenczas tylko gładką powierszchnią zaburzaią, kiedy ie wiosło uderza; w stanie zaś *nieczułości*, dusza podobną iest do zlodowaciałego morza, którego powierszchnia przez ostre mrozy tak dalece ztwardniała, iż zewnętrzne przedmioty, żadnego na nie wpływu nie maią i nikną, nie zostawiaiąc nawet śladu swoiego działania.

Oboiętność udziałem iest mędrca, *nieczułość* tworzy zbrodniarza.

ANEGDOTY.

Boileau nie udawaiąc powierszchownie nabożnisia, nigdy nie uchybił celniéyszých obrządków religji. Znayduiąc się razu iednego na wsi, podczas *Wielkiéy nocy*, u iednego ze swoich przyiaciół, poszedł do spowiedzi do tamtéyszego plebana, który go nie znał — i był miany za człowieka prostego. Przed wysłuchaniem spowiedzi, pyta poetę, czém się zwyczaynie bawi:— Robieniem wierzy, odpowie— Tém gorzéy, rzecze Spowiednik; a iakich wierszy?— Sątyr — Tém ieszcze gorzéy; a na kogo?— Na tych co wiersze złe robią — A to co innego, rzecze pleban, masz rozgrzeszenie.

Pewny młody człowiek pytał iednego z autorów, kiedy da do Teatru sztukę, o któréy mu niegdyś wspominał. — Nie za długo, odpowie tamten, sądzę bowiem, że iuż dosyć iest doyrzała.— Tém gorzéy, rzecze młodzik, to upadnie.

Pytano się poety *Priora*, dla czego w Raiu małżeństwa nie ma?— Bo też i w małżeństwie, odpowie poeta, nie ma Raiu.

Dowcip i rozum, powtarzał *Pope*, są utworzone iak mąż i żona, dla wzaiemnéy sobie pomocy— i równie iak oni, są prawie zawsze w niezgodzie.

Henryk IV. zapytał raz swego Spowiednika Xiędza *Cotton*, czyby mu odkrył wyznanie na spowiedzi człowieka, któryby go chciał zabić?— Nie, odpowie *Cotton*, ale bym stanął między nim i Wąszą Królewską Mością.

Czytano niegdyś na bramie bogatego Opactwa *Asello*, następuiący wiersz łaciński:

Porta patens esto. Nulli clauderis honesto.

Drzwi bądźcie otwarte. Nie zamykaycie się przed żadnym cnotliwym.

Robert człowiek skąpy i nieprzystępny, zostawszy Opatem, chciał koniecznie tę głośną gościnność Klasztoru zniszczyć. Osądził zatém, iż naylepszy na to środek będzie, w przytoczonym po wyżéy wierszu, kropkę zamiast po *esto*, położyć po *nulli*. Co tak zmieniło sens wiersza:

Drzwi nie bądźcie otwarte nikomu. Zamkniycie się przed cnotliwym.

Papież dowiedziawszy się o tym postępku *Roberta*, odebrał mu Opactwo. Poprawiono wiersz iak był dawniéy, a pod nim położono drugi:

Ob Solum punctum caruit Robertus Asello.

Dla iednego punktu, postradał Robert Opactwo:

Ten wiersz poszedł w przysłowie. Stosowano go do osób, które dla małéy rzeczy, wielką tracą.

WARSZAWA.

Strudzony ranną przechadzką, wracałem wolnym krokiem z towarzyszem moim *E*.... przez *Krakowskie przedmieście* — idąc koło domu okazałego, spostrzegłem okna dolne, zapisane czerwonemi literami — zatrzymuię się — czytam — na iedney szybie: *rozmaite trunki* — na drugiéy, *śniadania* i *podwieczorki* — na inney nakoniec, *Gabinet osobny dla wygody*. Co to za porządek! co za wynalazek! pomyślałem sobie — Pan *E*.... któregoby wiecznym gościem wszystkich celniéyszych kawiarni, restauratorów, ogrodów, nazwać można, prowadzi mnie z sobą — „Jedenasta iuż wybiła, rzecze do mnie, teraz iest właśnie pora śniadania — weydźmy na chwilę, do tak wiele obiecuiącego zakładu. Lubię ia przesiadywać w mieyscach publicznych — uważać śmieszności i gusta rozmaitych osób — a tak, bez wielkiéy pracy, iestem filozofem. Wymienię ci i opiszę siedzących tu gości — większa ich liczba, ma tak sobie właściwe znamiona i charakter, iż dosyć iest raz ich widzieć, żeby zachować w pamięci, ich rysy, ruszenia, a szczególniéy mowę, która ich wszędzie wydać może.

Zaczniymy od tego grubego iegomości z krótką szyią — iest to doskonały spekulant; piękny ten poiazd przed domem stoiący, należy do niego. Uważasz iaki ma apetyt! — *garson* iuż z czwartym próżnym talerzem wychodzi. Jest on niezmordowany równie w pracy, iak w iedzeniu — nie dziw, że tak dobrze interessa swoie prowadzi. Zrobił maiątek bardzo wielki, chociaż dopiéro raz drugi, ogłosił *bankructwo*.

Ten młody człowiek, przy drugim stole siedzący, który baczne zwraca oczy na wszystkie meble w kawiarni, mierzy długość zwierciadeł, waży podaną sobie srebrną łyżkę, który z taką pilnością przypatrywał się twoiemu zegarkowi — czy nie domyślasz się, kto iest ten młody człowiek? — „Bez wątpienia iaki filut.” — Nie wcale, on się tylko uczy oceniać wartość

rzeczy— „Zapewne, żeby ie potém skręcił."— A gdzie tam, to iest bardzo usłużny przyiaciel ludzkości. W przypadku braku pieniędzy, możesz od niego łatwo, na znaczny fant pożyczyć i z umiarkowanym nawet procentem— naywięcéy, ieżeli dasz 30. od sta.

„Kiedy tak doskonale znasz uczęszczaiące tutay osoby, czy nie mógłbyś mi powiedzieć, kto iest ta kobieta, która w towarzystwie dwóch młodzików, weszła do osobnego gabinetu?"— Czemuż nie— „Jaka śmiałość w iéy poruszeniu!— iakie zuchwałe spoyrzenie! że iuż nic o wolnym iéy stroiu nie wspomnę— to musi bydź....." Mylisz się móy przyiacielu— nie trzeba tak bardzo sądzić z pozoru— iest to Pani *X*., niegdyś okazale żyiąca— teraz iest z trzecim mężem w rozwodzie— a ci dway kawalerowie, są to gracze z *professyi*.— „Założę się, że muszą bydz maiętni."— Jak to chcesz rozumieć— dla każdego z nich:

....Szczęścia kołowrót rzutem leci rożnym,
Dziś może bydź hołyszem— iutro panem możnym.

Przed tygodniem wyrzucali pieniądze, błyszczeli od złota— a w krótce mogą bydź znowu w naywiększéy pogrążeni nędzy.— „Ależ ich dochody, ich własność?..."— Wszystko to u nich, na końcu palców się znayduie.

„A tenże wykwintnie ubrany młodzik, z iakim trzaskiem wszedł do sali— na wstępie wyłaiał iuż gospodarza— popchnął *garsona* i rozlał mu kawę— musi to bydź iakiś bogaty utracyuszek— taki zapewne wiele tutay na próżno wyda pieniędzy."— Nie wszystko złoto co się świeci— ten szumny panicz, pobiega po sali— przerzuci wszystko— zgani— rozśmieie się i wyydzie— „Pocóż tedy przyszedł?"— Kilka chwil czasu strawić.

„Wyydźmy, iuż się goście przerzedzaią— ale, ale co to za ieden ten chudy iegomość w wytartym fraku, głęboko nad filżanką kawy zamyślony?"— Jakto, czyż ieszcze literata poznać nie możesz? Zwróć no oczy na siedzącego blizko niego, rumianego żarłoka— przed dziesięciu laty, ten Pan *Bon-wiwański*, był nayniższym sługą, tego milczącego człowieka— *Sic transit gloria mundi!*

POEZYA.

Ubogi do Xiężnéy CZARTORYYSKIEY.

przez L. Osińskiego
w r. 1800.

Xiężno! gdy sława w pamięci kościele,
Ołtarz Twóy wznosi i kadzidła pali;
Kiedy Cię Bóstwem mianuią czciciele,
Nędzni Cię Matką nazwali.

Gdym szedł staremi obarczony laty,
Niosąc ubóstwo — mówiono mi wszędzie:
Idź, a dom znaydziesz w dostatki bogaty,
Ludzkość przy wrotach stać będzie.

Tam wstąp i przemów.... lecz mówić nie trzeba;
Wnet cię poznaią żeś żebrak, żeś z drogi —
Matka dla dzieci nie żałuie chleba,
Tam iest domowym ubogi

Przyszedłem — wierni towarzysze ze mną,
Leniwa starość i nędza zacięta....
Czuię iuż iakąś pociechę taiemną,
Wyyrzeli z okien Xiążęta. —

Będęż kochany?

Słyszyż Rózia żale moie,
Będęż kochany wzaiemnie,
Zniknąż troski, niepokoie,
Które miłość rodzi we mnie?
Dotąd trwożliwy, nieśmiały,
Próżno czekam losu zmiany;
Jéy poświęcam byt móy cały —
Będęż kochany?

Wszystko mnie tutay zachwyca,
Lub w sercu obudza żałość—
Róża wystawia iéy lica,
Lilja iéy dobroć i białość.
Jéy obraz ściga mnie wszędzie
I rozjątrza serce rany—
Zawszeż to tylko snem będzie?
Będęż kochany?

Z miłym zefiru powiewem,
Głos się rozchodził pasterza;
Tak przynaymniéy tkliwym śpiewem,
Boleść swéy duszy uśmierza.—
Pasterka słysząc te słowa—
„Doznasz, rzekła, losu zmiany;
Rózia ci wiary dochowa,
Będziesz kochany!"

Złoto i Żelazo.
Bayka.

Boiąc się by iakowéy nie podpadło skazie,
Gniewało się raz złoto, leżąc przy żelazie:
Ja, rzecze, które tyle wielbicieli liczę,
Obok kruszczu, z którego pęta niewolnicze... !—
Przestań, żelazo przerwie, twą mowę zuchwałą,
Nie byłobym szkodliwe, gdybyś nie istniało.

ZAGADKA.

Choć w więzach życie biorę, nikt mnie nie pokona;
Rozsiewam wszędzie postrach i wyludniam kraie;
Nie dostrzeżoną siłą w powietrze rzucona,
Sama sobie grób kopiąc, ludziom śmierć zadaie.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Soliter*